

PRZEDMOWA

Kampania Rosyjsko-Amerykańska • Pierwsza rosyjska wyprawa dookoła świata • Okręty „Nadzieźda” i „Newa”

Kompania Rosyjsko-Amerykańska*, zarządzająca wszystkimi założonymi w Ameryce osadami**, z powodu wielkich odległości zawsze napotykała na trudności niemal nie do pokonania w kwestii zaopatrzenia w żywność i inne niezbędne rzeczy, w związku z czym ceny na te towary horrendalnie wzrosły.

W tej sytuacji Kompania musiała przedsięwziąć coś, co zapobiegłoby potwornej drożyznie i stworzyłoby bezpieczną i dogodną drogę przesyłania różnych towarów do osad, gdzie wraz z rozwojem łowiectwa rosły też potrzeby, dawniej nieistniejące. Aby to osiągnąć, był tylko jeden środek – komunikacja morska między tymi osadami a Rosją europejską, z Morza Bałtyckiego wokół przylądka Horn albo Dobrej Nadziei do północno-zachodnich wybrzeży Ameryki. Wreszcie dyrektorzy kompanii postanowili dokonać pierwszej próby owego przedsięwzięcia, wielce korzystnego, ale z uwagi na nowość pomysłu zagrożonego wieloma

* Kompania ta została założona za panowania Katarzyny II przez kupca Szelichowa, a w roku 1799 zatwierdzona przez cara Pawła I, który przyznał jej wiele prerogatyw. Do najlepszej kondycji doprowadził ją car Aleksander I.

** Określenie „amerykańskie osady” obejmuje nie tylko te założone w Ameryce, ale i na wszystkich wyspach, położonych między wschodnimi kresami Syberii i zachodnim wybrzeżem Ameryki, oraz na wyspach leżących między południowym cypłem Kamczatki a Japonią.

trudnościami. Aby zaś tę próbę przeprowadzić pomyślnie, zwrócili się do ówczesnego ministra komercji hrabiego Nikołaja Piotrowicza Rumiancewa¹⁰ i ministra żeglugi admirała Nikołaja Siemionowicza Mor-dwinowa¹¹. Panowie ci bardzo gorliwie poparli ten projekt i przedstawili go carowi Aleksandrowi I. Car zaaprobował przedsięwzięcie i raczył polecić, by do amerykańskich osad wysłano dwa okręty – „Nadieżdę” i „Newę”. Rząd jednak, chcąc w celu rozszerzenia rosyjskiego handlu nawiązać stosunki z bogatym sąsiednim państwem japońskim, mianował posłem w tym kraju rzeczywistego radcę stanu Riezanowa; „Nadieżda” zatem miała się udać na Kamczatkę i do Japonii, „Newa” zaś do Ameryki.

Zwierzchnictwo nad tą ekspedycją i nad pierwszym z wymienionych okrętów powierzono kapitanowi-lejtnantowi Kruzenszternowi, mnie zaś zaproponowano dowodzenie drugim. Moja długoletnia znajomość z tym niezwykle utalentowanym człowiekiem, nasza poprzednia podróż do Ameryki i Indii Wschodnich¹², a przede wszystkim pragnienie, by przysłużyć się ojczyźnie w tak ważnej misji, sprawiły, że mimo starszeństwa mojej służby z wielką ochotą zgodziłem się odbyć tę daleką podróż pod jego dowództwem, z tym wszakże, by wolno mi było samemu wybrać na powierzony mi okręt, oficerów i załogę.

Czytelnik miał już przyjemność zapoznać się ze sporządzonym przez Kruzenszterna opisem tej ekspedycji, którego dwie części ukazały się drukiem, słusznie więc może uznać, że każdy inny opis tego samego przedmiotu byłby całkowicie zbędny, albowiem oba okręty odbyły jednakową drogę. Ponieważ jednak po części nieprzewidziane okoliczności i nękające nas gwałtowne burze, po części zaś sama wyznaczona nam trasa często zmuszały mnie do rozłączania się z „Nadieżdą”, miałem wiele okazji nie tylko płynąć samodzielnie, lecz również odwiedzić i opisać takie miejsca, do których Kruzensztern nie miał możliwości zawinąć, zwłaszcza podczas mego rocznego pobytu na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki. Uznałem zatem za swój obowiązek wydać również swoje krótkie zapiski, by szanowna publiczność, zazwyczaj bardziej uważną jak obszerną relację Kruzenszterna,

zyskała pełną informację o całej podróży, rozpoczętej i pomyślnie ukończonej przez oba okręty. Pragnąc, w miarę możliwości, uczynić tę relację pożyteczną i interesującą, dołączyłem do niej sporządzone przez siebie mapy i kilka arcyciekawych rysunków.

Czytelnik oczywiście z łatwością zauważy, że w swoim opracowaniu wspominam niekiedy o tych samych przedmiotach, które zostały szczegółowo opisane w relacji Kruzenszterna (mam tu na myśli okres, kiedy oba okręty były razem). Mam wszakże nadzieję, że takie powtórzenie nie okaże się zbyt częste, szczególnie że zgodność naszych opisów będzie przekonywającym dowodem ich rzetelności, a różnice, jeśli się gdzieś pojawiają, dadzą wnikliwemu czytelnikowi pretekst do głębszych poszukiwań.

Na koniec pozostaje mi, kając się szczerze za niedostatki i niezręczności mego stylu, poprosić czytelnika, by mi to wielkodusznie wybaczył, czego nie może mi odmówić tym bardziej, że z uwagi na charakter mojej służby nigdy nie miałem ambicji być pisarzem. Sporządzając swoje zapiski, starałem się odmalować wszystkie zdarzenia i przedmioty nie kwiecistymi metaforami, ale prawdą. [...]